

Zrobilibyście to sami?

Był kiedyś w polskiej telewizji program Adama Śtodowego „Zrób to sam”. Autor radził widzom jak prostym sposobem przy użyciu młotka i wiertarki zrobić meble i sprzęty potrzebne w codziennym życiu. Ich zdobycie w sklepach graniczyło wówczas prawie z cudem, więc wielu widzów korzystało z porad eksperta i zamieniali się w majsterkowiczów. Takim właśnie majsterkowiczem, wyrosłym na programach Śtodowego zdaje się być Jan Pieniążek, fotograf, elektroakustyk, artysta multimedialny, przez wiele lat związany z teatrem Akademia Ruchu i Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Tworzy instalacje, mobile i obiekty dźwiękowe.

Jan Pieniążek, zafascynowany światem techniki, pomagał przez wiele lat innym artystom. Jest specem od trudnych problemów i maszyn niemożliwych. Jeśli nie ma czegoś w sklepie, to on potrafi to coś skonstruować. Kreatywna „złota rączka”. Ma wiedzę i mnóstwo cierpliwości, a także chęć eksperymentowania. Od lat pokazuje też swoje prace w galeriach i na festiwalach sztuki. Uczestniczył w znanej multimedialnej imprezie WRO we Wrocławiu, w Audioart w Krakowie. Jego cykl interaktywnych instalacji nazywanych „Obiektami” pokazywany był w Centrum Sztuki Współczesnej w Zamku Ujazdowskim.

Jan lubi współpracować z artystami. Wspólnie ze znanymi muzykami, Krzysztofem Knittlem i J. Kingiem stworzyli operę „Heart Piece” prezentowaną na festiwalu Warszawska Jesień i w Nowym Jorku w 1999 roku. Z Knittlem wytwarzają też instalacje i akcje dźwiękowe, jak „Nogi”, „Disco” czy „Rzeźba Radiowa”. Współpraca z Katarzyną Górny zaowocowała takimi instalacjami jak „Mrówkojady”, „Króliki”, „Grające gary” i inne, pokazywanymi w Galerii w Ustce w 2005 roku pod wspólną nazwą „Terminal jako przestrzeń kompromisu”. Artysta traktuje sztukę niemal jako hobby, a jego talenty techniczne są szeroko znane w środowisku artystycznym.

Rok temu na Festiwalu Powstanie Sztuki w Radomiu jego multimedialna mobilna instalacja znalazła się w centrum uwagi. Szereg konstrukcji z „uskrzydłonymi” monitorami otaczało ruchomą platformę, na której lustrzanej powierzchni kręciły się małe modele żołnierzyków, z pomocą czołgów i innych militarnych akcesoriów toczące wojnę z żabami. Wokół migły elektroniczne obrazy powierzchni nieznanymi planet. Wszystko w kolorze srebrnym, przypominało sceny z gwiazdnych wojen. Tą „fantastyczną” atmosferę zakłócał nieco pluszowy zwierzak (koto-pies?) monotonnie powtarzający czynność wyciągania jakiegoś ciężarka, wpleciony w surrealistyczną konstrukcję – rodzaj absurdalnego perpetuum mobile. Teatr wojenny sprowadzony do gry dla chłopców marzących o gwiazdnych wojnach. Cudowny elegancki model z nutką humoru i absurdu jest być może głosem w dyskusji o współczesnych bitwach, również tych sterylnych czy wymaginowanych jak instalacja Pieniążka.

Ostatnie prace „Arka”, „Maszyna bez sensu”, „Skrzydło anioła”, „Do roboty” czy „Arka 2m” zdają się być tworem szalonego konstruktora. Skonstruowane z mnóstwa drobnych elementów, poruszających się bez celu, wykonują jakąś nikomu niepotrzebną pracę. Produkują energię, która swobodnie ulatuje w przestrzeń. Twory zbudowane z wielu przedmiotów, sytuujące się na pograniczu surrealizmu i konstruktywizmu, opuściły świat rzeczy, aby przenieść się do świata sztuki. Zafascynowanie techniką i maszyną pojawia się w sztuce współczesnej w czasach pierwszej awangardy początku XX wieku. Futuryści wierzyli w jej potęgę i traktowali jako wyraz nowoczesnej cywilizacji. Jej piękno wielbił Fernand Leger. Konstruktywiści

widzieli w niej logiczną funkcjonalną strukturę zdolną uporządkować świat. Dadaiści już dużo bardziej podejrzliwie traktowali tego rodzaju pomysły, odnosząc się do maszyny raczej ironicznie. Obiekty Duchampa takie jak „Młyn do kawy” czy „Wielka szyba” to raczej smutna konstatacja samotności nowoczesnego człowieka, próbującego naśladować perfekcję maszyny i tracącego przy tym ludzką kreatywność. Fascynacje maszyną odżywiają w II połowie ubiegłego stulecia, kiedy pojawiają się pierwsze instalacje, a różnego rodzaju konstrukcje i sprzęty są ich komponentami. Pamiętam pracę Mony Hatoum pokazywaną m.in. na Biennale w Wenecji, gdzie artystka sprzęgła przedmioty gotowe, światło i ruch w jedną monumentalną kompozycję. Obiekty Jana Pieniążka wpisują się w tę tradycję sztuki współczesnej, ucieleśniając marzenia i rozczarowania. Sprzęty i przedmioty najpierw podlegają dekonstrukcji, aby potem zostać połączonymi, skreconymi, zespolonymi w nową całość należącą do świata wyobraźni. Powstają twory o skomplikowanej strukturze, często żartobliwe, będące świadectwem niezwyklej wyobraźni i talentu autora – niezwykle wielkiego konstruktora. Wydaje się, że zawierają ukryte sensy, które przy pomocy jakiegoś kodu dałoby się odczytać. Wydaje się, że przekażą nam coś ważnego lub wyprodukują eliksir wieczności, a nasz artysta przemieni się we współczesnego alchemika.

Eulalia Domanowska